



# PRETENDENTKA

Matthew Maxwell



Delikatny i śliski język hydraliska lizał jej dłoń. Setki mięśni harmonijnie prężyły się i napinały. *Zupełnie tak jak Rój* – pomyślała dr Loew. *Niezliczone stworzenia zjednoczone pod kontrolą jednej woli, tworzące jeden organizm.*

Końcówka języka owinęła się wokół kawałka mięsa, który kobieta trzymała swobodnie w bladej ręce.

– Powoli – powiedziała ze spokojem, panując nad sytuacją.

Język błyskawicznie wciągnął pokarm.

Hydralisk zasyczał przez przetchlinki po obu stronach pyska, po czym chwycił kolejną porcję.

Widzowie w galerii obserwacyjnej nie mogli być bardziej znudzeni. Uwaga grupki naukowców i ministrów była rozproszona. Ich myśli zdawały się być zajęte czymś innym – czymkolwiek za wyjątkiem przedstawienia, którego byli świadkami. Zamiast z zachwytem obserwować, jak dr Loew igra z potworem, zastanawiali się, do czego można się będzie przyczepić w późniejszym czasie.

– Jak wynika ze zdobytych przez nas zapisków protosów – zaczęła mówić – hydraliski został stworzone przez Nadświadomość i są rezultatem skutecznego procesu ewolucji gąsieliszka. Jest on powszechnie znany jako krowogąsienica i jedynie w znikomym stopniu przypomina swoich przerażających potomków – Lepiej nie wchodzić w szczegóły, gdy wypowiada się na ten temat w obecności naukowców i przedstawicieli rządu. Wiedza

ludzi na widowni ograniczała się do informacji, że należało się obawiać czegokolwiek, co ma obce pochodzenie, oraz że należy o tym poinformować władze Dominium.

– Zostań – rozkazała.

Loew spojrzała stanowczo w czerwone ślepia stworzenia. Hydralisk był olbrzymi i niemalże dwukrotnie przewyższał wzrostem kobietę. Mogła już wydawać wyłącznie komendy głosowe – nie musiała nawet korzystać z obroży psionicznej, która była potrzebna na początku tresury.

Zaczęła mówić dalej, nieco szybciej, tak aby przeciwstawić się narastającemu znudzeniu publiczności. – Uzbrojenie hydraliska stanowią przypominające kosy ostrza. Są one umieszczone na przednich kończynach i chroni je warstwa pancernych płytek, co czyni ten gatunek niesamowicie skutecznym w walce na krótki dystans.

– Do tyłu – rozkazała głębokim głosem.

Język ustąpił i cofnął się. Potwór odchylił się i przeniósł ciężar ciała. Hydraliski, bardziej niż jakiegokolwiek inne stworzenia, były symbolem potęgi Roju, powszechnie znanym i wzbudzającym lęk nawet u tych osób, które nigdy nie widziały ich na własne oczy – najwyraźniej u wszystkich z wyjątkiem zgromadzonych naukowców, okazujących odrazę z samego faktu bycia w tym miejscu.

– Hydralisk może być groźny także na dystans – wyrecytowała. – Jest w stanie wystrzeliwać organiczne igłokolce z oszałamiającą szybkością, które z odległości pól

kilometra mogą przebić opancerzenie z neostali. – Żaden cywil, nawet gdyby chciał, nie byłby zdolny do niego podejść na taką odległość, nie wspominając już o dotykaniu go.

Jej wzrok ponownie przeniósł się z widowni na zerga. – Czekaj.

Uśmiechnęła się i dokończyła lekcję, wpływając na stworzenie wyłącznie głosem i siłą woli. – Do hydalisków powinni się zbliżać wyłącznie wyszkoleni żołnierze, dysponujący wsparciem ciężkiego sprzętu.

Zamilkła i spojrzała z uśmiechem na stwora.

– Dobry chłopiec. Brawo, Dennis. Wszystko dobrze.

Nie znosiła traktować go stanowczo, ale po prostu było to konieczne. Nawet oswojony był groźny z racji rozmiarów i masy ciała.

Dennis delikatnie wziął mięso z jej dłoni, zadrapując ją swoimi kłami, tak jakby chciał jej przypomnieć, że są wciąż ostre i nigdzie nie zniknęły.

Chwilę później poczwara leżała rozluźniona bez ruchu na wielkim stalowym stole, zajmującym środkową część sali do prezentacji. Ostatnimi czasy Dominium zrezygnowało z opracowywania projektów kontrolowania zergów na rzecz bardziej doraźnych środków eksterminacji lub niszczenia pozostających przy życiu gniazd. Niezbyt liczna widownia wskazywała, że praca została już spisana na straty, bez względu na to, jak imponująca była jej wcześniejsza część.

– Jak państwo widzą, ten okaz w pełni dorosłego hydaliska został obłąskawiony bez zastosowania środków odurzających, które wymagałyby regularnego podawania i bardzo dokładnego dawkowania.

Stwór pozostawał bez ruchu, podczas gdy wysięgniki chirurgiczne zdjęły metalową płytkę z jego czaszki. Przypominająca pająka sonda z kamerą wpełzła do środka i skupiła się na porcie dostępu. – Na swoich wyświetlaczach mogą państwo zobaczyć zapis z kamery pokazujący trzeciorzędny płat mózgowy, który został wyhodowany na tkance mózgowej osobnika.

W odpowiedzi usłyszała suche kasznięcie. Ktoś zapalił cygaro.

– Wspomniany płat spełnia dwojake zadanie...

– Ten... płat – przerwał jej chłodny głos, dochodzący ze spowitej mrokiem galerii. – Czy konieczne jest zoperowanie z osobna każdego zerga, który ma go wytworzyć?

Zobaczyła twarz, podświetloną od dołu przez niebieski blask przenośnej konsoli. Była kwadratowa, z dosyć zwiotczałą skórą, i należała do dobrze odżywionego mężczyzny w podeszłym wieku, najwyraźniej przyzwyczajonego do otrzymywania wszystkiego, czego tylko zapragnął. Żar cygara rozpalił się pomarańczową barwą.

– Słucham? – Loew zmarszczyła brwi, a na jej twarzy malowały się złość i zdziwienie.

– Czy należy znieczulić każdego z tych oślizgłych drani, jeżeli chce się ich kontrolować? Jeśli tak, to chyba tracę cenny czas Imperatora.

– To... to byłoby niemożliwe – odpowiedziała. – Zergi są niezliczone...

– Więc jak to działa? – w jego głosie nie było nawet słyhać złości. Zachowywał się tak, jakby jej praca w ogóle nie wywoływała u niego żadnych emocji.

– Wykorzystujemy OPP – organizm patogeniczno-prionowy, który po zainfekowaniu hydraliska modyfikuje jego kod genetyczny wprowadzając nosiciela w błąd i zmuszając go do wytworzenia nowego płata mózgowego, umożliwiającego kontrolę z zewnątrz za pomocą mojego systemu. Cała procedura została opisana w...

– Naukowe brednie – odpowiedział pogardliwie mężczyzna. – Nic nie warte bzdury. To jakieś narkotyczne majaki, które DZZ próbowało wcielić w życie w ramach projektu „Czarna Bandera”. Prawie wszyscy przez to zginęli. Być może za dużo czasu spędzała pani z nosem w książkach, aby to zauważyć?

– To nie są „naukowe brednie”, ale odwrócony schemat „Czarnej Bandery”.

Ze zdenerwowania rzuciła swój przenośną konsolę na stalowy stół. – Zergi to organizmy, które wykształciły własne mechanizmy kontroli uła w trwającym zapewne kilka milionów lat procesie ewolucji, a DZZ chciało im narzucić system kontroli skupiający się na *stojących najwyżej w hierarchii* istotach koordynujących te mechanizmy. Trzeba było jednak zastosować odmienne podejście.

Zaproponowałam rozwiązanie, które skupia się na *najniższym szczeblu rozwoju*, uderzając zerga w ich najczulszy punkt, to jest na poziomie pojedynczych jednostek.

Zdenerwowanie pozbawiło ją dobrych manier. – Postaram się to powiedzieć, używając możliwie najprostszych słów.

Żar cygara rozbłysnął na znak posępnego przyzwolenia.

Jej palce zatańczyły na ekranie konsoli i potwór stoczył się ze stołu – nie tyle bezwarunkowo i gwałtownie, co łagodnie i płynnie, z pełnym wdzięku, a zarazem przerażającym ruchem.

– Nie będzie słuchał swojej królowej. Zrobi to, co *ja* mu każę!

Dennis podpełzł do boku dr Loew i stanął obok niej – choć się skulił, to i tak nad nią górował. Czekał zwinięty w pozycji do ataku, trzymając przednie kończyny przy sobie.

Ten widok najwyraźniej poruszył publiczność w galerii, bo można było zobaczyć, jak cienie zaczęły niespokojnie ze sobą rozmawiać. Mężczyzna zadający pytania wciąż siedział na swoim miejscu i nie przestawał palić cygara.

Wybrała polecenie na konsoli.

Dennis napiął mięśnie, raz za razem wymachując przednimi kończynami, i przyszykował się do skoku.

– Dr Loew, jesteśmy wszyscy należycie...

– Wstrzymajcie się z pytaniami! – krzyknęła gwałtownie.

Ruch był tak szybki, że nie można było za nim nadążyć. W oświetlonej sali dało się zauważyć tylko nagłe mignięcie brunatnej, błyszczącej skóry, kiedy Dennis skoczył z podłogi do okna obserwacyjnego po drugiej stronie pomieszczenia.

Uderzył w osłonę galerii z siłą ciężarówki. Kościste, zakończone ostrzami kończyny zaczęły szaleńczo rysować zaporę. Po chwili Dennis wycował się i raz jeszcze huknął w szybę, a na jej powierzchni pojawiło się pęknięcie.

Z góry można było usłyszeć krzyki. Żadnych pytań ani upomnień – wyłącznie krzyki. Może teraz rozumieją, jak dużą kontrolę miała nad stworem.

– Obracć cel – powiedział mężczyzna, z pozoru sam do siebie.

Loew usłyszała za sobą stukot metalowych butów o wyłożoną płytkami posadzkę. Czterech marines wpadło do pomieszczenia, podnosząc broń zaraz po przekroczeniu drzwi. Dennis zginąłby zanim byłby w stanie się odwrócić, żeby stawić im czoło.

– *Nie!* – wrzasnęła Loew, nie starając się już w ogóle próbować udowodnić, kto tu dowodzi. – Zniszczycie wyniki wielu lat badań! – krzyknęła, choć nie zdecydowała się stanąć na linii ognia.

– Każ mu przestać – powiedział głos.



Kiwnęła potakująco głową nie mówiąc ani słowa i wpisała stosowne polecenie na konsoli.

Dennis opuścił kończyny, zeskoczył na dół i wylądował z impetem na posadzce. Odsunął się, po czym spokojnie stanął u boku Loew.

Z góry można było usłyszeć stłumiony szelest ocierających się o siebie spodni i kurtek, a następnie trzaśnięcie zamykanych drzwi wyjściowych.

– Świetne wyczucie czasu, panowie – powiedział.

Marines nie opuszczali broni.

Dr Loew była wyczerpana. Starła się ukryć swój nerwowy oddech i odzyskać pozory opanowania. Mogła dokończyć prezentację, ale kosztowało ją to utratę kontroli nad sobą.

– On by was nie skrzywdził – oświadczyła. – To wszystko było tylko na pokaz.

Popatrzcie sami.

Wyciągnęła sondę chirurgiczną z kieszeni fartucha i zbliżyła ją do dziury widocznej na łbie Dennisa.

– Mogę mu zrobić z mózgu galaretę, a on nawet nie drgnie – stała w miejscu, niemalże dotykając sondą wyeksponowanego fragmentu tkanki.

Schowwała przyrząd i odwróciła się plecami do stworzenia. Ponownie przesunęła palcem po ekranie. Dennis rozluźnił się i opadł wyczerpany, jakby uleciało z niego powietrze.

– Nie jest już zagrożeniem dla nikogo z nas, chyba że otrzyma stosowny rozkaz.

Cygaro mężczyzny zadającego pytania zamigotało i poruszyło się w mroku. – Wystarczy. Niech pani zaprowadzi swojego zwierzaka do klatki i da czas moim asystentom, żeby się przebrali – żar zamigotał, kiedy mężczyzna zaciągnął się obficie cygarem. – Potem porozmawiamy.

Miał na nazwisko Garr i był ubrany jak wojskowy. Loew nie mogła dojść, czy rzeczywiście był żołnierzem, czy tylko nosił mundur, tak jak większość ministrów i doradców, których spotkała.

Krążąca w jej organizmie podczas prezentacji adrenalina rozeszła się po ciele sprawiając, że czuła się mała i zawstydzona z powodu przedstawienia, które urządziła. Na moment przeistoczyła się z podwładnej we władczynię, aby chwilę później niemalże błagać o zachowanie Dennisa przy życiu.

Przerwała ciszę jako pierwsza. – Jak na razie udało nam się oswoić hydraulicznych. Wygląda na to, że OPP nadzwyczaj dobrze dostosowuje się do podstawowego kodu genetycznego tych stworzeń.

– Więc wybraliście hydrauliczki, ponieważ łatwo je okiełznać?

– Czysty pragmatyzm.

– I nie dlatego, że są bardzo wszechstronną podstawową jednostką wojsk zergów?

Zamilkła. Jej mina wskazywała, że prawdopodobnie była to ostatnia rzecz, jaką mogła jej przyjść do głowy.

Garr westchnął. – Możecie ich przygotować więcej, prawda?

– Tak, wszystkie, które uda nam się złapać i zainfekować. Oswojone zergi mogą stać się nosicielami i przekazywać patogeny nowym rekrutom.

Garr odwrócił się, wydychając dym kącikiem ust.

– Co z planem awaryjnym? Co się dzieje, jeżeli nie posłuchają rozkazów?

– Jest to niemożliwe, jeżeli proces infekcji z użyciem OPP przebiegł pomyślnie – odpowiedziała, wykonując lekceważący gest dłonią.

– Jest pani strasznie pewna siebie.

– System posiada kilka zabezpieczeń. Nieustannie kontroluje integralność sygnału i monitoruje otrzymywane informacje zwrotne. No i jest też swoisty wyłącznik awaryjny – tryb „Somnus”. Kiedy jest aktywny, pasożytniczy płat na mózgu hydrauliczków wydaje serię

sprzecznych sygnałów nerwowych, które w ciągu kilku sekund doprowadzają do śmierci osobnika.

Garr rozważał słowa doktor Loew, spoglądając na zergi poruszające się w ćwiczebnej formacji wojskowej na umieszczonych w biurze ekranach.

– Będziecie potrzebować większej placówki – powiedział. – I więcej środków.

– Program pilotażowy odniósł sukces. Z czasem...

– Bzdura – przerwał jej, nie poświęcając jej słowom żadnej uwagi. – Harris, jak tam połączenie? Jego Imperialna Wysokość ma czas?

Asystent Garra w mgnieniu oka stanął na baczność w drzwiach do pomieszczenia. – Została nam przyznana minuta teleaudiencji.

– Świetnie – pułkownik odwrócił się do dr Loew i wskazał ją palcem. – Imperator Arcturus Mengsk zaraz do pani przemówi – powiedział w tonie, jakby miał się do niej zwrócić sam Stwórca. – Proszę milczeć, chyba że się do pani odezwie. Wówczas odpowie pani na wszystkie pytania zwięźle i od razu przechodząc do meritum. Proszę *nie* marnować jego czasu.

Zakręciło się w jej głowie. Myślała, że zdoła zyskać posłuch u co najwyżej jednego z wiceministrów nauki. Nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

– Doktor Loew, proszę się uspokoić – Garr dodawał jej otuchy w tak wymuszony sposób, że w ogóle jej to nie pomogło. – Imperator karze tylko za niepowodzenia.

Na ekranie rozbłył szkarłatny emblemat Dominium, pod którym widniały wypisane wytłuszczonym drukiem słowa: „BEZPIECZNE POŁĄCZENIE”.

Garr utkwiał wzrok w symbolu z pełnym szacunku spojrzeniem.

Loew niemalże zaparło dech z wrażenia, gdy pojawiła się brodata twarz. Widziała ją tysiące razy na banknotach, holobordach lub podczas każdej relacji Dominium. Ale jeszcze nigdy nie widziała jej tak jak teraz – rozluźnionej, władczej, a zarazem pozbawionej majestatu.

– Pułkownik Garr – powiedział Imperator w takim samym lapidarnym i zniecierpliwionym tonie, w jakim Garr zwracał się do Loew. – Proszę mnie oświecić na temat tego projektu „Okiełznanie”.

– Jestem przekonany, że jest wykonalny i znajdzie zastosowanie zarówno na polu wewnętrznym, jak i zewnętrznym – odpowiedź Garra była umyślnie wyważona – pozytywna, ale nie tryskająca optymizmem.

– Mhm – Mengsk zdawał się patrzeć na coś, co znajdowało się poza ekranem. – Pełna kontrola. I na dodatek pozbawi ją to najważniejszych oddziałów – uśmiechnął się na myśl o

czymś. Dr Loew zauważyła, że jego zęby nie są tak białe, jak się spodziewała. Podniósł wzrok i spojrzał na nią, tak jakby czytał jej w myślach.

– Doktor Sandra Loew – powiedział na wstępie.

– Tak?

Garr stuknął ją delikatnie w but podeszwą.

– Tak, Wasza Imperialna Wysokość? – poprawiła się.

– Możliwości oferowane przez pani badania wywarły na nas dosyć pozytywne wrażenie – powiedział na pozór szczerze Mengsk, po czym przeszedł wprost do sedna sprawy. – Proszę mi powiedzieć, czy projekt „Okiełznanie” może wyeliminować Królową Ostrzy jako zagrożenie z zewnątrz?

Dr Loew zawahała się. Nie wspomniał o Roju. Tylko o Kerrigan. Poczuli się zbity z tropu. Brała pod uwagę leża, nawet ule. Ale Królową Ostrzy we własnej osobie?

Chociaż z drugiej strony, czemu nie? Musiała jedynie złamać kod, aby dostosować nosicieli OPP do zainfekowania innych gatunków. To była tylko kwestia czasu. Pozostała część Roju dostałaby się pod jej kontrolę dosyć szybko.

– Wasza Imperialna Wysokość, jeżeli mój system zostanie odpowiednio zastosowany, nie będzie już mowy o Roju zergów, ale raczej o Roju pod kontrolą Dominionum.

Mengsk uśmiechnął się chłodno. – Proszę odciąć głowę od reszty ciała. Wtedy będę zadowolony – ton jego głosu nawiązywał do nie do końca zabliźnionej rany, która wciąż mu dokuczała gdzieś w środku.

Po chwili wbił w nią wzrok, który płonął niebieskim blaskiem jego oczu.

– Uzyskała pani moje poparcie. Proszę go nie zmarnować – ostrzegł, po czym skierował swoją uwagę na Garra. – Pułkownik Garr: najpierw wyniki, potem saldo wydatków.

– Jak Wasza Imperialna Wysokość sobie życzy – głos Garra był kojący i łagodny.

Mengsk spojrział na chwilę poza ekran i połączenie dobiegło końca.

– Dobrze poszło – powiedział Garr prostując się. – Może z wyjątkiem pani okropnej etykiety.

– Co to oznacza dla projektu? – zapytała. W głowie kręciło jej się z wrażenia. – Kiedy zaczynamy?

Garr zaśmiał się cicho. – Zaczęliśmy dziesięć minut temu. Zapotrzebowanie rządowe zostało określone w ramach przyspieszonej procedury, w oparciu o wciąż trwający audyt programu. Uzyskała pani pełne wsparcie Dominium. Nie każdy ksenobiolog może na to liczyć.

Dr Loew przepełniała duma. Osiągnęła swój cel. Będzie mogła się skupić na działaniach służących ratowaniu życia, zamiast próbować zaimponować ministrom i doradcom.

– Załedwie dziesięć minut temu? – zapytała z niezbyt dobrze udawaną zuchwałością.

– To właśnie nazywam odpowiednim podejściem – powiedział Garr.

Przenośna konsola Loew wydała z siebie dźwięk, którego wcześniej nie słyszała. Byłby piękny, gdyby tylko nie był tak przeszywający.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy przeczytała wiadomość.

– Co? – powiedziała ledwo słyszalnym głosem, a poczucie dumy nagle rozwiało się w pył.

Garr przygotowywał się do wyjścia, zerkając na ekrany.

– Co to ma znaczyć? – zażądała wyjaśnień. – Jutro zaczynają się testy z udziałem ludzi!?

Garr zachichotał z zażenowaniem. – Przykro mi, że nie udało nam się wcześniej ściągnąć tutaj ochotników. Czy dla pani, potężnej poskramiaczki hydraulicznych, stanowi to jakiś problem?

Potrząsnęła głową, nie mówiąc ani słowa.



Wojskowy zatrzasnął aktówkę i spokojnie wyszedł z biura. Dr Loew poszła za nim – bardziej odruchowo niż z jakiegoś innego powodu. I tak musiała nadzorować proces karmienia hydralisków.

– Zapomniałbym. Harris, zadbaj, żeby przesłano mi także dokumenty o sytuacji na Tysie. Może w końcu uda nam się coś zdziałać w sprawie tych zdrajców.

Garr i jego asystant myśleli już o czymś innym, przeświadczeni, że kwestia badań została rozwiązana. Ich buty dudniły o porysowane płytki na podłodze, a dźwięk odbijał się donośnym echem od nagich ścian.

Zanim dotarła do klatek z hydraliskami, udało jej się niemalże przekonać samą siebie, że wciąż panowała nad sytuacją.

Dennis cofnął się na dźwięk otwieranych drzwi. Wydał z siebie niski odgłos – coś pomiędzy prychnięciem i warknięciem, który odbił się echem od nagich ścian pomieszczenia.

Stworzenie przypatrywało się jej, jakby czegoś oczekiwało, po czym wydało kolejny dźwięk, tym razem bardziej dociekliwy, który brzmiał tak, jakby ktoś po raz pierwszy tego dnia powiedział do niej „proszę”.

Przenośna konsola poinformowała ją o nowym komunikacie. Spojrzała na nią z zaciekawieniem. Po ekranie przebiegały rozmaite niebieskie linie, na bieżąco monitorujące

aktywność mózgową pojmanyh i oswojonych zergów. Na wykresie można było zauważyć krótkotrwały skok, który na pewno nie był spowodowany przez sprzęt lub oprogramowanie.

Wyciągnęła dłoń. – Zostań, Dennis.

Hydralisk spoglądał na nią uważnie, kiedy wpatrywała w ekran. Loew zdecydowała się na przeprowadzenie krótkiego raportu diagnostycznego systemu monitorującego zergi. Płaty OPP były aktywne i działały bez zarzutu.

Dennis siedział nieruchomo przez następne dziesięć minut, podczas gdy przeglądała rejestry z ostatniego tygodnia projektu „Okiełznanie”. Nie zanotowano podobnych skoków aktywności. Loew uznała, że będzie musiała przycisnąć Baymę i zespół łączności, żeby upewnili się, czy był to jedynie błąd w zapisie, czy też coś związanego z działaniem płatów mózgowych. Wiedziała, że będzie się to wiązało ze zwiększeniem szerokości pasma przesyłu danych z systemu monitorującego, ale nie powinno to stanowić problemu, skoro sam Imperator zobowiązał się wziąć wszelkie wydatki na siebie.

– Dobrze, czas na posiłek – powiedziała po wydaniu ostatniego polecenia na tablecie, przekonana, że zaobserwowana anomalia mogła poczekać. Teraz zresztą miała ważniejsze sprawy na głowie.

Wstuknęła kod na umieszczonym w ścianie panelu. Obok rozsunięły się drzwi. Za nimi znajdował się talerz z pokrojonym w kostki sztucznie wyhodowanym mięsem, pokrytym grubą warstwą tłuszczu. Położyła naczynie na podłodze, niecałe pół metra przed sobą.

– Poczekaj – powiedziała stanowczo.

Dennis przykucnął, wpatrując się w punkt pomiędzy nią i posiłkiem tak, aby mieć wszystko pod kontrolą. Drgał nieznacznie, powstrzymując chęć rzucenia się na jedzenie.

– Dobry chłopiec, jedz! – powiedziała z podekscytowaniem większym niż było konieczne.

Dennis skoczył w kierunku talerza, drapiąc nim betonową posadzkę, i zaczął bez pośpiechu połykać pokarm. Zęby zgrzytały o siebie w regularnych odstępach, mieląc kolejne kostki mięsa.

Przynajmniej w tym przypadku ich relacja miała prosty, bezpośredni charakter. Dennis mógł nic do niej nie czuć, ale rozumiał, kto tu jest szefem. Gdyby tylko wszystko inne było takie proste. Dennis przeszedł oczekiwania wszystkich – ale nie jej. Dokładnie wiedziała, jak się zachowa podczas testów. Była w stanie je przeprowadzić. Prawdę mówiąc, już to zrobiła.

Wszystko będzie dobrze.

Skrobanie ustało, a Dennis wpatrywał się w pusty talerz. Trącił go szczęką, a naczynie odpowiedziało mu pustym, metalicznym dźwiękiem. Pozostając w skulonej pozycji, spojrzął na dr Loew swoimi świecącymi, czerwonymi ślepiami.

Odwzajemniła jego spojrzenie i uśmiechnęła się. – Ty żarłoczna mała istoto – poklepała go łagodnie po łbie. – Na dziś wystarczy.

Dennis wydał z siebie dźwięk, będący połączeniem mruknięcia i skowytu.

– Nie. Wystarczy – mówiąc do niego wciąż się jednak uśmiechała.

Dennis zamrugał powiekami i spojrzał na nią z wyrazem, który zawróciłby nabój wystrzelony z krótkiego dystansu.

– Dobrze już, dobrze. Ale tylko *trochę* więcej. Dobrze się dziś spisałeś.

Odwróciła się i poszła napełnić naczynie, podczas gdy hydryalisk śledził ją spojrzeniem.

– Ale tylko dlatego, że ja tak mówię. *Nie zapominaj*, kto tu rządzi.

Dennis spokojnie zjadł dokładkę.

Loew pospiesznie wyszła na spotkanie nadlatującego transportowca. Trzy tygodnie po rozpoczęciu programu Garr przybywał z niespodziewaną wizytą.

Przechodząc przez dziedziniec, przyglądała się strefie treningowej. Pluton żołnierzy nazywanych „Przeklętymi Wilkami” przypatrywał się, jak „Okiełznani” pod dowództwem Dennisa oczyszczają makietę bazy górniczej. *Zergi nie zajmują budynków* – pomyślała.

Garr uśmiechnął się promiennie, schodząc ze statku na rozświetloną promieniami słońca powierzchnię planety w swoim czystym jak łąza mundurze. – Pragnę panią

poinformować, że Senat, Dowództwo, a nawet Imperator we własnej osobie z wielkim uznaniem patrzą na poczynione przez panią postępy. Pani doktor, należą się pani gratulacje – wyciągnął oczekująco dłoń w jej stronę. Wcześniej nigdy tego nie robił.

Uścisnęła mu rękę, która była zimna i lekko wilgotna w dotyku, tak jakby wytarł ją w ręcznik tuż przed wyjściem z transportowca.

Gdy schował ją do kieszeni, jego twarz przestała wyrażać jakiekolwiek emocje. – Świetnie. Skoro już dopełniliśmy uprzejmości, porozmawiajmy o pewnej kwestii dotyczącej programu.

– Jakiej kwestii? – zapytała. – Dopiero co rozmawialiśmy...

– To było dziś rano. Porozmawiajmy o *bieżącej* sytuacji, jak chociażby o testach w warunkach polowych.

– Możemy o tym porozmawiać, kiedy omówimy już kwestię szkolenia moich hydryalisków do walki w obszarze zabudowanym.

– Pani punkt widzenia jest ograniczony. Musimy się przygotować na każdą ewentualność. Tak się składa, że zidentyfikowaliśmy odpowiednie środowisko testowe.

Poczuła się tak, jakby coś właśnie wymykało jej się spod kontroli. – Czy nie kieruję już swoim własnym projektem?

– Projektem *Dominium* – poprawił ją natychmiast Garr. – Tys to wydobywająca wspan kolonia górnicza na obrzeżach strefy kontrolowanej przez Konfederację, gdzie ostatnio zauważono samodzielny oddział zergów, przemieszczający się w kierunku głównej rafinerii. Według wywiadu koloniści nie mają żadnych szans. Aby ich ocalić, wylądujemy tam z wojskiem w ciągu trzydziestu sześciu godzin.

– Chcielibyście, aby moi podopieczni trafili już pojutrze na pole walki i stawili czoła innym zergom?

– Pani doktor, nie użyłem trybu przypuszczającego, ale dokonanego. Waszym działaniom będą się przyglądać najważniejsi członkowie Wydziału Ksenobiologii w Departamencie Badań Specjalnych, jak również ich wojskowi odpowiednicy.

Loew chciała mu stanowczo powiedzieć, że jest to niemożliwe. Ale zabrakło jej słów. Po prostu musiała się podporządkować.

Uśmiechnął się na widok, że nie protestuje. – Głowa do góry. To będzie głównie operacja oczyszczająca. Prawdopodobieństwo długotrwałych walk jest znikome.

– Długotrwałych walk?

– Kierownictwo kopalni... ma trudny charakter. To malkontenci, tłuszcza, nic więcej.

*Zastosowanie na polu wewnętrznym* – pomyślała.

– Ale to są ludzie – powiedziała Loew.

– Pani doktor, jeśli to pani pomoże, proszę myśleć o nich jak o zdrajcach. Wie pani, jak Dominium karze zdrajców.

Loew zbladła. – Ale cały projekt opierał się na założeniu, że posłuży ochronie ludzi przed zergami! To...

– Założeniem programu było *przekierowanie* uwagi zergów ku celom, jakie my im wskażemy – w mgnieniu oka głos Garra stał się oziębły i obojętny, tracąc wszelkie oznaki ciepła. – Gdyby kolonia na Tysie zwróciła się przeciwko nam po tym, jak uratujemy ją od zergów, to uznamy ją za kolejny obszar testowy.

– Ale jeżeli wykorzystacie „Okiełznanych” na ludziach, to ja będę odpowiedzialna za śmierć każdego, kogo tam zabiją – Dr Loew ścisnęła dłonie w pięści tak mocno, że straciła w nich czucie. – Moje okazy...

– Te okazy są *bronią*. Niech pani nie będzie naiwna.

Kobieta z trudem powstrzymywała gniew. Zamiast mu ulec, chwyciła się ostatniej deski ratunku – swoich odkryć i geniuszu. Być może rzeczy wymykały jej się spod kontroli, ale nie zamierzała tak łatwo ustępować.

– Jak sobie pan życzy, pułkownik Garr – jej głos był bez wyrazu, pozbawiony oznak oporu czy zdenerwowania. To nie była odpowiednia chwila.

– Proszę więcej robić, a mniej mówić. W przeciwnym razie postawimy na czele projektu kogoś, kto zadba o należyte wyniki.

Dr Loew kiwnęła głową, czując, jak paznokcie wbijają się jej w dłoń lewej ręki.

– Świetnie. Teraz dajmy naszym wrogom naprawdę konkretne powody do obaw – zapalił nowe cygaro zabytkową zapalniczką, zaciągnął się i wypuścił z ust niebieskawym dymem.

Białe błyskawice niczym pazury wbijały się w chmury spowijające niebo nad Tysem, które przypominało skorupę z zakrzepłej krwi, broczącą szkarłatem i różem w przerwach pomiędzy kolejnymi błyskami. Wiatr niósł ze sobą zapach kości. Wieże z metalu wypuszczały w powietrze niezagospodarowane gazy pochodzące z procesu rafinacji w postaci jasnych, żółtych płomieni, które rozświetlały sylwetki kilkuset zergów kierujących się w kierunku wrót rafinerii.

Głos sierżanta zatrzeszczał w odbiorniku. – Zjawy zabezpieczą przedpole pod desant. Lądujemy w samym środku walk.

– KTO NIESIE ŚMIERĆ I RZEŹ?!

–PRZEKŁĘTE WILKI NIOSĄ ŚMIERĆ I RZEŹ!! – krzyknęli marines jednym głosem.

Dennis i grupa hydrauliczków odpowiedzieli sykiem na wezwanie sierżanta. Świeżo namalowane kreski na ich łbach odbijały wyblakłe, pomarańczowe światła wewnątrz transportowca.



Statek zwolnił i zaczęła opadać rampa desantowa, wpuszczając do środka cmentarny odór powietrza na Tysie.

– RUCHY, RUCHY, RUCHY!

Terranie wypadli w biegu na powierzchnię planety, a za nimi ruszyła wataha zergów, opuszczając pokład niemalże bezgłośnie. Loew szła za nimi, starając się ze wszystkich sił zachować spokój. Obserwowała dane telemetryczne „Okiełznanych” i koordynowała ich działania w grupie.

Zjawy Dominion pojawiły się znikąd i otworzyły ogień, rozświetlając strzelające formacje wrogich zergów. Żarzące się na czerwono laserowe pociski niczym lance torowały sobie drogę w zbiorowisku stworzeń, pozostawiając za sobą osmalone i zwęglone truchła.

Statki i oddziały naziemne utworzyły przypominającą postrzępioną literę „X” przerwę w skupisku zergów znajdujących się u wrót kolonii. Oddział zergów musiał się rozdzielić, aby zająć się zjawami i zbliżającymi się naziemnymi wojskami terran.

Wypalacze szli na szpicy, torując sobie drogę falami płonącej plazmy pośród szarpiących się z bólu ciał. Oswojone hydryliski szły tuż za nimi po jeszcze gorącej ziemi – tnąc, rozrywając i niszcząc wszelkich wrogów. Oznaczone żółtymi pasami stworzenia raziły wszystko, co mogło odpowiedzieć ogniem, skutecznie wyłączając z walki obronę przeciwnika. Na początku zergi zdawały się nie zauważać obecności hydrylisków nie będących pod ich kontrolą. To tak, jakby „Okiełznanych” w ogóle tam nie było.

*Ciekawe* – pomyślała dr Loew. Nie przewidziała takiego obrotu wydarzeń.

Dennis i jego wataha skierowały uwagę na pozornie puste niebo. Kilka rozmytych, uskrzydlnych sylwetek zamajaczyło za skłębionymi chmurami. Fala mutalisków przygotowywała się do lotu koszącego i ostrzelania pola bitwy. „Okiełznani” wydali z siebie ostrzegający pisk, który zagłuszył odgłosy broni i bitewnego zamętu.

– Nad nami! Nad nami! – krzyknęła Loew.

„Okiełznani” wystrzelili igłokolce w kierunku mutalisków, gdy tylko latające stwory znalazły się w ich zasięgu. Dzikie zergie odpowiedziały ogniem zaporowym złożonym z czerwonych sztyletów. Starcie przemieniło się w sekwencję rozświetlających okolicę błysków serii z broni automatycznej i uderzających w ziemię poszatkowanych mutalisków. Z ran pomiędzy płytkami ich pancerzy sączyła się czerwona posoka.

– Zjawy! Sojusznicy pod wami! Tylko broń powietrze-powietrze! – wrzasnęła Loew do nadajnika.

Myśliwce zrezygnowały z ataku lotem koszącym i z rykiem silników poderwały się do góry, aby zmierzyć się z mutaliskami i odciążyć siły naziemne. Przy odrobinie szczęścia przebijają się przez oddziały zergów i zwiększają dystans pomiędzy dwoma skupiskami przeciwników.

Deszcz czerwonych glewiowych nadal raził siły desantowe terran. Rój nie skupiał się na pojedynczych celach – po prostu przygważdżał wrogów ogniem, gdy tylko ruszali do ataku.

Kilka oswojonych hydrylisków zostało trafionych i z ich ran sączył się płyn organiczny, ale mimo to nie przestawały strzelać, dopóki nie padły poszatkowane na krwawe ochłapy. Loew wstrzymała oddech na myśl, że Dennis mógł być wśród nich. Wiedziała, czego od nich wymagano, ale rzeczywistość przewyższyła jej najgorsze oczekiwania.

– Loew! Jak żołnierze?! – wrzasnął sierżant.

Spojrzała na ekran z danymi. Tak wielu zginęło. – Straciłam wiele sygnałów! Chyba nawet połowę!

– Taki los piechoty – odpowiedział. – Te, co jeszcze żyją, niech kierują się na zachodni skraj pola bitwy, aby uniemożliwić wrogim zergom przeformowanie się!

Chciała, żeby to wszystko się już skończyło, ale nie było wiadomo, jak wielkimi rezerwami dysponuje przeciwnik. Eksperymenty trwają kilka chwil, lecz bitwy mogą się ciągnąć w nieskończoność. „Okiełznani” nie załamali się, walcząc z zaciekłością i nieustępliwością, którymi przewyższali nawet swoich dzikich pobratymców.

To, co na Tysie uchodziło za dzień, nastąpiło powoli, zalewając wszystko bladymi, różowymi barwami. Na polu bitwy przed wejściem do kompleksu górniczego zalegały niezliczone zmasakrowane ciała – w większości zergów, niekiedy terran.

Pilot błyszczącego transportowca Garra ostrożnie posadził statek przed wrotami kolonii dokładnie kwadrans po tym, jak doniesiono o zabiciu ostatniego zerga. Prywatny

oddział ochrony pułkownika Dominion zszedł na powierzchnię na długo przed nim samym, tworząc swoistą barierę obronną. Inne transportowce z doradcami zaczęły podchodzić do lądowania – skoro Garr dotarł na powierzchnię bez problemów, to oni także powinni sobie poradzić.

Większość z nich zdecydowała się przywdziać garnitury, tak jakby uczestniczyli w formalnym spotkaniu, a nie w oględzinach pola bitwy w strefie wojennej. Chodzili delikatnie wokół ciał, starając się nie poplamzić krwią nogawek.

Stojący we władczej pozie Garr był ubrany w wymuskany szary mundur, a na jego piersi lśniły medale, niemalże zachęcające do oddania strzału w ich kierunku. Nie miał wiele do powiedzenia. – Proszę zgrupować żołnierzy.

Loew próbowała opatrzyć niektóre ranne stworzenia, przez co jej rękawice były zbroczone posoką zergów po same łokcie. Zbyt wiele poległo i choć każdą kolejną śmierć było łatwiej zaakceptować – nigdy nie było lekko.

Była wykończona i trzymała się na nogach tylko dlatego, że zmusiła się do tego widząc nadchodzącego Garra. Zaczęła analizować możliwe ulepszenia programu, aby zająć mózg jakimiś myślami i powstrzymać go przed całkowitym paraliżem. Być może mogła uratować więcej „Okiełznanych”, gdyby zmodyfikowała procesy rozwojowe pancerzy.

– Loew, proszę zgrupować żołnierzy – usłyszała pomruk przypominający odgłos przesypywanego żwiru.

Minęła krótka chwila, zanim wróciła myślami na pole bitwy. – Jaka jest pana opinia na temat prezentacji? – zapytała kąśliwie, choć w ogóle nie zależało jej na jego zdaniu.

Mężczyzna zaciągnął się cygarem.

– Powiem pani, gdy dobiegnie końca.

Znaczenie jego słów dotarło do niej dopiero po chwili, sprawiając, że wszystkie elementy ułożyły się w wyraźny obraz. – Planowałeś to od samego początku, prawda?

– Proszę ich tu po prostu sprowadzić.

„Okiełznani”, poszarpani i poranieni, przypiełźli z pobojuwiska – wciąż gotowi do walki. Hydraliski zgromadziły się za pozostałymi przy życiu „Przeklętymi Wilkami”, oczekując rozkazów. Terrańscy żołnierze, którym właśnie skończył się stymulantowy haj, z trudem poruszali się w swoich pancerzach.

Garr oblizał wargi, spoglądając w stronę otwartych wrót. Ze zniszczonych bunkrów wznosiły się powoli w niebo pasma dymu.

– Rozpocząć natarcie. Zdobyć kolonię. Zabić wszystkich, którzy spróbują wam w tym przeszkodzić.

– Tak jest! – palce Loew zatańczyły na podrapanym i zamazanym krwią ekranie przenośnej konsoli. Po chwili zastygły w bezruchu. „Okiełznani” gwałtownie stanęli w gotowości. Dennis uważnie wpatrywał się przed siebie w nieokreślony punkt.

Wiatr wył złowrogo, nisko nad ziemią.

– Rozpocząć atak – głos Garra był lodowaty i beznamiętny. – A wy, dranie, zapewnicie im wsparcie, albo im powiem, żeby was zjadły...

– Robi się! – krzyknęła Loew. Wstukała polecenie bez patrzenia na ekran. Określiła nowe cele i nowe priorytety.

Hydraliski sprężyły się i skoczyły nad „Przeklętymi Wilkami”, rzucając się na żołnierzy Dominium oraz chronionych przez nich doradców i naukowców.

Uzbrojone w kosy odnóża zaczęły rozszczepiać klatki piersiowe i odrąbywać kończyny od ciał. Starannie wyprasowane jedwabie nie gwarantowały żadnej ochrony, choć w tym przypadku nawet pancierz bojowy na niewiele by się zdał.

Łzy spłynęły dr Loew po policzkach. Wiedziała, że to wszystko powinno w niej wzbudzać wstręt, ale w ogóle tak się nie czuła. Nie zamierzała powstrzymywać swoich hydralisków. Za nic w świecie. One należały do niej. Jeżeli Garr zamierzał wykorzystać je przeciwko ludziom, należała mu się podobna nauczka.

Oswojone zergi dawały upust swoim dzikim instynktom, rozpruwając kolejnych oniemiałych strażników, którzy nie spodziewali się, że będą musieli robić coś więcej niż tylko stać w miejscu i wyglądać groźnie pod nieobecność dowódcy. Jedynie kilku z nich zdołało oddać pojedyncze strzały, zanim hydraliski zmiotły ich z powierzchni planety.

Garr zbladł z przerażenia. Zaczął desperacko grzebać przy kaburze pistoletu, kiedy coś w mgnieniu oka przez niego przeszło. Został przepołowiony cięciem od ramienia do przeciwległego biodra, a jego ciało powoli zaczęło się rozsuwać.

Nie zamierzała ich powstrzymywać, ale nie była w stanie patrzeć na jatkę. Odwróciła wzrok zanim polały się strumienie krwi. Ciało Garra upadło z plaśnięciem na kamienne podłoże.

Członkowie „Przeklętych Wilków” w mgnieniu oka odzyskali pełną koncentrację, ale nie byli pewni, w co lub w kogo mieli strzelać. Niektórzy na dźwięk niecelnych i zbyt licznych strzałów rzucili się szukać schronienia.

O ile poprzednia bitwa trwała wiele godzin i przebiegała w zamieszaniu, o tyle ta wyróżniała się precyzją godną operacji chirurgicznej. W niecałe trzydzieści sekund żołnierze, doradcy i naukowcy Dominium zostali wycięci w pień, nie poruszywszy się nawet o krok. „Okiełznani” nie ponieśli żadnych strat.

Wszystkie transportowce podniosły włązy i próbowały poderwać się do ucieczki. Niedoszłe przedstawienie zmieniło się w rzeź z bezpośrednim udziałem publiczności.

Loew pozwoliła statkom odlecieć.

„Przekłęte Wilki” zajęły pozycje obronne wokół swojego transportowca, który zwlekał z odlotem. Z liczebnego punktu widzenia „Okiełznani” mieli przewagę, ale nie atakowali.

Loew starała się powstrzymać płacz. Garr był potworem i zasługiwał na to, co go spotkało. Takich jak on było więcej, ale tylko jego udało się dorwać. W końcu to ona go zabiła, czyż nie? Wszyscy poległi z jej rozkazu – z ręki, która wstukwała polecenie do systemu.

– Co się tu do cholery dzieje? – zapytał sierżant „Wilków”. – Czy jest pani wciąż...

– Tak, jestem – odpowiedziała Loew. – Wydałam im rozkaz do ataku.

Dennis i pozostałe hydryliski stały w gotowości. Żółte pasy na łbach były zbryzgane krwią, która zasychała w porannym gorącu. Obserwowały, trwając w bezruchu.

Loew powstrzymała się od płaczu. – Nie mogłam im pozwolić zabrać „Okiełznanych”. Zwłaszcza jeśli zamierzali ich wykorzystać w taki sposób.

Ciszę wypełniały odgłosy nerwowego szurania o kamienne podłoże i szcęk trzymanej w gotowości broni, od której odbijało się światło poranka.

Z konsoli dobiegł ją przenikliwy dźwięk. Loew nie była w stanie oderwać oczu od zergów, stojących przed nią w oczekiwaniu na rozkaz. Nie była w stanie patrzeć, jak zabijają, ale zamierzała obserwować, jak giną. Była im to winna.

– Tak mi przykro, Dennis – powiedziała ciężkim, drżącym głosem, dotykając palcami panel kontrolny. – Czas na „Somnus” – jej słowa brzmiały jak obietnica.



Aktywowała tryb bezpieczeństwa, poruszając szybko rękami. Wezbrały w niej złość i rozgoryczenie, gdy zatwierdziła polecenie zniszczenia dzieła swojego życia. Już niedługo. Już za chwilę. Zaczną skręcać się z bólu i zdechną.

Hydraliski nadal stały w gotowości, pełne sił. Żadnych konwulsji, żadnych oznak cierpienia.

Konsola wciąż wydawała z siebie przenikliwy dźwięk, aż w końcu na nią spojrzała. System ponownie zanotował anomalię sygnału. Ale tym razem nie trwała tylko chwilę. Układała się w nowy, dziki i nieregularny wzór, nigdy wcześniej niespotykany.

Program dr Loew został usunięty. Wszystkie połączenia były nieaktywne. To niemożliwe. Raz jeszcze wpisała kod sekwencji diagnostycznej. Serce waliło jej w piersi, tłukło o żebra, jakby starało się wybić sobie drogę na wolność.

– Mój Boże – szepnęła. – One nie są... Ja nimi nie...

Instynkt przetrwania przejął nad nią kontrolę, dusząc w zarodku wszelką myśl o przywiązaniu i troskliwości – w jej sercu nie było już na to miejsca. Zamiast tego, w myślach przewinęła jej się lista wszystkich sposobów, w jakie te potwory mogły ją zabić w mgnieniu oka. Tak jak Garra i innych.

– Zastrzelcie je! Zabijcie je wszystkie! – Loew nie rozpoznawała własnego głosu. –  
Wyswobodziły się!

– Ogień zaporowy! Ale już! – wrzasnął sierżant, podnosząc swój karabin i naciskając na spust. Loew ledwo uniknęła utraty prawej stopy, uskakując w bok w poszukiwaniu osłony przed spadającym na nią ostrzem. Przerazenie zawładnęło najgłębszymi zakamarkami jej serca, pochłaniając ją całkowicie.

Tym, co sprawiało, że czuła się wyjątkowo okropnie, było nie tyle oszustwo samo w sobie, ale pytanie, jak długo zergi udawały, że były oswojone. Loew skryła się pod transportowcem. Igłokolce przeleciały ze świstem obok niej i wbiły się w dolną część kadłuba, całkowicie go niszcząc. Nawet gdyby mogli poderwać statek, wejście w zewnętrzną warstwę atmosfery oznaczało dla nich wyrok śmierci.

*Jak długo? Od kiedy oczekiwały na ten moment?* – zastanawiała się. Nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. W myślach przemknął jej obraz Dennisa cierpliwie czekającego na pokarm. *Nawet wtedy? Od kiedy? Czy w ogóle kiedykolwiek je kontrolowała?*

– Biegnijcie! – krzyknęła Loew. – Pędźcie w stronę rafinerii! – wstała i zaczęła biec, w ogóle nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

Hydraliski szybko dorwały „Wilki”, podczas gdy ostatni transportowiec poderwał się do lotu – lub raczej próbował. Zaalarmowane przez odgłos silników statku zergi otworzyły ogień w jego kierunku. Zaledwie pięć metrów nad ziemią, statek przechylił się na bok pod wpływem ciężkiego ostrzału. Hydraliski nie przestawały miotać pocisków, których gwizd zagłuszał odgłosy broni palnej. Setki igłokolców wbiły się w kadłub. Naprężenia przy starcie okazały się zbyt duże i statek zaczął się rozpadać. Dziób pochylił się do przodu, a z kabiny pilotów wydostawały się kłęby dymu.

Z ryczącymi na pełnych obrotach silnikami transportowiec rozbił się o powierzchnię planety, tworząc długą wyrwę w ziemi, po czym stanął w płomieniach. Mogli zapomnieć o odlocie.

Ale eksplozja statku dała im przynajmniej trochę czasu.

Loew biegła. Miała wrażenie, jakby unosiła się w miejscu, machając rękoma w gęstej wodzie lub ołowiu. Za sobą słyszała coraz mniej intensywne serie z karabinów.

Do wrót rafinerii brakowało dwudziestu metrów, może mniej. Grupa obdartych, uzbrojonych kolonistów dopingowała jej w biegu o życie.

Z tyłu dobiegały ją piski oraz odgłosy uderzających o kamienie szponów. Stworzenia zaszły ją z obu stron tak szybko, że wydawało jej się, jakby stała w miejscu. Skoczyły do przodu, wprost na oszołomionych kolonistów, tnąc i rozrywając terran. To nie byli żołnierze. Nie byli w stanie stawić czoła zergom.

Grupka hydrauliczków zatrzymała się przed dr Loew i zaczęła krążyć wokół niej. Obnażyły ostrza i zasyczały, otwierając szeroko spływające krwią i śliną pyski.

Stanęła, prawie się przewracając.

Terkot broni za jej plecami dobiegł końca. Można było jedynie usłyszeć dźwięk rozszarpywanego mięsa i zgniatanych kości. Była otoczona. Jej oddech przypominał uderzenia skrzydeł wróbla zamkniętego w piecu hutniczym.

Zergi zatrzymały się. Opuściły szpony – niektóre z nich wciąż zbrukane krwią. Rzuciła oczami we wszystkie strony, ale nie poruszyła się nawet o krok. Nie odwróciła głowy. Po prostu wstrzymała oddech, zamierając w bezruchu.

Zergi odstąpiły, jakby stanowiły jeden organizm, odskakując lub odpełzając. Znów mogła oddychać. Ich postępowanie było niewytłumaczalne. Może chodziło o to, że wypełniły ostatni rozkaz. Może skojarzyły jej osobę.

Tak czy owak, była bezpieczna. Nic jej nie groziło. Zergi odeszły. Postawiła kilka niepewnych kroków w stronę wrót rafinerii. Może mogła w jakiś sposób zawołać o pomoc.

Nie była w stanie zapomnieć wrażenia, jakie wywarł na niej język hydraliska wijący się pomiędzy jej palcami i gwałtownie wciągający pokarm. Była gotowa odciąć sobie dłoń tu i teraz, byleby tylko się go pozbyć. Poczucie obrzydzenia wykręcało ją od środka i kęsało niczym gniazdo węży. Jej dłoń była wciąż wilgotna, a odrażające wspomnienie dotykającego ją języka było tak silne, jakby nigdy nie chciało jej opuścić.

Żwir zachrząścił za jej plecami, momentalnie rozpraszając wszelkie myśli. Nawet bez patrzenia wiedziała, kto za nią stał. Jeden z hydralisków. Jego mięśnie brzucha ryły ziemię.

Powoli odwróciła głowę.

Promienie słońca zamigotały na metalowej płytce na czaszce Dennisa. To mógł być tylko on. Obserwował ją, jakby na coś czekał, jak gdyby miała ze sobą torbę pełną mięsnych

ochłapów, które w każdym momencie mogła rzucić w jego kierunku, jeżeli dobrze się zachował.

Wydał z siebie krótki, niecierpliwy syk.

– Dennis? – nie mogła w to uwierzyć, ale to był on – pierwszy i najbardziej udany obiekt jej badań. Uważała go za najbardziej lojalnego. Jako ostatni zrzuciłby z siebie pęta kontroli.

Spojrzała na zniszczone wrota kolonii, a potem z powrotem na niego. W barwach późnego poranka jego skóra przybrała różowy odcień. Wyglądał na spokojnego, ale zarazem gotowego do walki.

Loew powoli zrobiła jeden krok w jego stronę. Może mogła odbudować cały projekt. Ostatnie przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem. Ale może mogła zacząć od nowa, już bez ingerencji Dominium. Patogen OPP wciąż w nim żył. Mogła wykorzystać wiedzę, jaką jej dostarczył, aby wyeliminować zagrożenie ze strony zergów. Mogła...

Ślepią Dennisa zwężyły się i hydrauliczki podniósł kończyny. Nie musiał się spieszyć. Była bezbronna i delikatna.

– Nie – szepnęła. – Nie, nie, nie, tylko nie ty. Tylko nie ty.

Zaczęła biec co sił w nogach, ale nie mogła nawet liczyć na prześcignięcie zerga.

\* \* \* \* \*

Królowa Ostrzy na moment wyteńczyła swoją uwagę i z odległego Char zawładnęła zmysłami swoich dzieci na Tysie. Skupiła się jeszcze bardziej, rozkoszując się gwałtownością pościgu obserwowanego z perspektywy hydaliska.

Kerrigan mogła poczuć gorący, wiejący pustką wiatr, wciągnąć w nozdrza zapach krwi poległych oraz zasmakować cierpienia i strachu samotnej, głupiej kobiety, która chciała zdobyć coś, co należało tylko i wyłącznie do Królowej Ostrzy.

Dzięki niej dostała jednak niesamowitą szansę. Jak wielu czołowych przedstawicieli Dominium udało jej się wyeliminować kosztem kilkudziesięciu podrzędnych piechurów? Pionki za gońców, wieże, a nawet niedoszłą królową. Żałowała jedynie, że nie będzie mogła zobaczyć twarzy Mengska, gdy się o tym dowie.

Królowa Ostrzy zachłysnęła się zapachem strachu kobiety, już tylko o krok lub dwa wyprzedzającej swojego byłego zwierzaka. Postanowiła, że pozwoli biec fałszywej królowej trochę dłużej.

Ale tylko trochę.